

TAK CZASEM BYWA – OPOWIADANIE WYMIĘTEGO – CZĘŚĆ TRZECIA

Wziął mnie delikatnie w czyste dłonie i zaniósł do swojego mieszkania.

- Jak ci się podoba moja przystań?

- Rewelacja, super!

Mieszkał na parterze, w maleńkim pokoiku, gdzie było mnóstwo dziwnych przedmiotów - wszystkie lekko podniszczone i wszystkie uśmiechnięte. Jak tylko weszliśmy, rozległy się nawoływania:

- Witaj, wujku Samie! Jak minął dzień? Przyniosłeś kogoś nowego?

On, pozdrawiając wszystkich radośnie, wyjaśnił:

- Tak, papierowy worek. Będzie waszym nowym kolegą. Przyjmijcie go serdecznie, bo przeżył chyba wiele złego.

- Och, były też i piękne chwile - odezwał się rozpromieniony.

- Opowiedz, prosimy. Opowiedz!

- Opowie wam wszystko, ale potem. Najpierw muszę go naprawić.

Położył mnie na stole.

- Czy to będzie bolało? - zapytałem.

- Nie bój się. Wujek Sam to cudotwórca.

Uspokoilem się i czekałem na operację..

- Najpierw skleimy ci bok - mówił Sam.

Wziął tubkę kleju i wolno rozsmarował przezroczystą ciecz. Potem złożył oba moje boki i mocno ścisnął.

- Poleżysz sobie teraz godzinkę bez ruchu i znowu będziesz cały. Ale co z tą spalenizną? - zastanawiał się głośno - Miałem gdzieś podobny kawałek papieru. Jak go znajde, zrobię ci nowy róg.

Otworzył wielką szufladę i zniknął w jej wnętrzu. Cały pochłonięty był poszukiwaniami.

Ja leżałem, starając się nie poruszyć. Patrzyłem w okno. Było okratowane, a na nim pozawieszane kolorowe zabawki.

- Po co ci to? - zapytałem Sama.

Przerwał poszukiwania i spojrzał w moim kierunku.

- To nie dla mnie, to dla przechodniów. No, znalazłem. Coś ci pokażę. Podszedł do okna, otworzył je szeroko i nakręcił gramofon. Popłynęła muzyka, taka śmieszna jak wesołym miasteczku.

Zabawki zaczęły podrygiwać i tańczyć, każda w swoim rytmie. Najzabawniejszy był wielki, plastikowy, czarny pająk, który mozolnie wdrapywał się po nitce.

Patrzyłem jak urzeczoney.

- Kto tu mieszka?

- Taki śmieszny staruszek.

- To dziwak.

- Może i dziwak, ale nieszkodliwy.

Za oknem stali ludzie. Nigdzie się nie spieszyli. Patrzyli z zainteresowaniem, komentując między sobą to, co widzieli.

- Oni też kiedyś byli mali, rozumiesz? Może uda mi się tak zrobić, żeby sobie trochę przypomnieli.

Nagle przed oknem przystanęła młoda para.

- Czyż to nie cudowne? - zaszczębiotała dziewczyna.

TAK CZASEM BYWA – OPOWIADANIE WYMIĘTEGO – CZĘŚĆ TRZECIA

- Tak. Miałem kiedyś takiego misia. To była moja ulubiona zabawka. Ile to już lat... ? - zamyślił się chłopak.

Słyszając tę rozmowę, Sam przybliżył się do okna. Uśmiechnął się i pomachał dłonią w ich kierunku.

- Życzymy panu miłego dnia! - krzyknęli oboje i trzymając się za ręce pobiegli przed siebie.

- Widzisz, czasem się udaje. Ale teraz weźmy się za naprawę twojego rogu.

Po upływie kwadransa wyglądałem jak nowo narodzony (a właściwie - wyprodukowany).

- Dziękuję ci, Wujku. Czy teraz pomożesz mi odnaleźć przyjaciela?

- Zrobiło się już ciemno na dworze. Lepiej idźmy spać. Obiecuję ci, że jutro to załatwimy. Miłych snów, moi drodzy!

- Dobranoc, wujku Samie!

- Dobranoc!

Chociaż czułem się bezpieczny, długo nie mogłem zasnąć. Rozmyślałem o Olbrzymie.

Jak tylko wstało słońce, poderwałem się i zacząłem się wiercić, przeraźliwie szeleszcząc.

- Tak, wiem, że już pora wstawać. Umyję się tylko, wypiję kawę i pójdziemy na poszukiwania.

Sam obudził się i nawet nie był na mnie zły, że tak bezpardonowo zaznaczyłem swoją obecność.

- Jestem już gotowy. Chodźmy, w drodze odpowiesz mi na parę pytań. Wyszliśmy z mieszkania.

- Gdzie mieszka twój przyjaciel?

- Na Misji.

- Na jakiej Misji?

- No, w takim budynku dla biedaków.

- Ja wiem, co to takiego Misja. Chodzi mi o adres.

- Nie znam.

- W tym mieście istnieje wiele Misji. Znalazłem cię na chodniku niedaleko mojego mieszkania - dedukował Sam. Jak zostałeś porwany, jechałeś metrem?

- Nie, ten facet szedł ze mną spory kawał. Ale którądy? Nie pamiętam.

Byłem zdenerwowany.

- Dobrze, zaczniemy od naszej dzielnicy.

Doszliśmy do budynku, który wyglądał jak nasza Misja.

- To ten! To na pewno ten! - krzyknąłem z przejęcia.

- Spokojnie. Musimy to sprawdzić. Wszystkie Misje wyglądają bardzo podobnie.

Weszliśmy do środka.

- Dzień dobry! Szukam człowieka, takiego wielkiego obszarpańca.

- Był bardzo chory - odpowiedziałem Samowi.

- Był chory, przypomina sobie pan?

- Nie, nie było takiego u nas. Ostatnio nikt nie chorował.

- Dziękuję.

- Co, rodzina?

- Nie, znajomy.

TAK CZASEM BYWA – OPOWIADANIE WYMIĘTEGO – CZĘŚĆ TRZECIA

Poszliśmy dalej. Znowu trafiliśmy na identyczny budynek. Sytuacja się powtórzyła. Nikt nie słyszał o Olbrzymie.

Byliśmy już bardzo zmęczeni. Powoli zapadał zmrok.

- Wracamy do domu - zdecydował Sam.
- Nie, proszę - odezwałem się nieśmiało.
- Nie martw się, przecież ci obiecałem. Jutro też jest dzień.

Następnego dnia Sam wyciągnął starą mapę miasta i zaznaczył miejsca, w których byliśmy.

- Pozostało nam jeszcze jedno miejsce do sprawdzenia. To ostatnia Misja w naszej dzielnicy. Zbieramy się.

Sam założył zimowe palto, wsadził mnie do kieszeni i ruszyliśmy w drogę.

Byłem bardzo przejęty.

- Teraz musi się udać! - myślałem intensywnie, szepcząc zaklęcia.
- Jesteśmy na miejscu - głos Sama wyrwał mnie z zamyślenia.
- Dzień dobry...

Rozmowa potoczyła się podobnie, jak poprzednim razem. Jednak odpowiedź pracownika Misji była bliska tej, jakiej oczekiwałem.

- Tak, był tu olbrzym. Dzisiaj rano odszedł i powiedział, że więcej nie wróci. Widocznie skończyły mu się pieniądze.

Opuściliśmy Misję.

- Nie. To niemożliwe. Spóźniliśmy się - zacząłem drżeć.
- Uspokój się, odnajdziemy go. Skup się teraz i przypomnij sobie, jakim metrem jeździliście.

Zebrałem wszystkie siły.

- Nie mogę sobie przypomnieć - wściekałem się na siebie.
- Spokojnie. To był numer, czy litera?
- Litera, na pewno litera.
- A jakiego koloru było tło, na którym widniała ta litera? - Sam usiłował mi pomóc.
- Nie wiem!
- Niebieskie, szare czy pomarańczowe?
- Pomarańczowe.
- Zatem to było Be albo De. Czy tak?
- Nie jestem pewien. Wiesz co, narysuj obie te litery na śniegu. To może sobie przypomnę.

Sam odgarnął śnieg, po czym wyrysował drukowane litery B i D.

- De! - wrzeszczałem - Z pewnością to było De.
- Zatem chodźmy do metra.

Zeszliśmy do tunelu i wtedy przypomniałem sobie ślepcę.

- To metro jeździ tam, gdzie gra taki niewidomy skrzypek.
- Czyli musimy dojechać do innej stacji i tam się przesiąść.

Zrobiliśmy dokładnie tak, jak powiedział Sam. Znaleźliśmy moje i Olbrzyma metro. Wsiedliśmy, rozglądając się za moim przyjacielem.

Jeździliśmy cały dzień, ale Olbrzym się nie znalazł.

- Wracamy. Jest już bardzo późno. Spróbujemy jutro. Może wsiadł do innego pociągu. Podróżowaliśmy chyba przez tydzień i nic.

**TAK CZASEM BYWA – OPOWIADANIE WYMIĘTEGO – CZĘŚĆ TRZECIA**

- To nasza ostatnia próba - stwierdził Sam - Przez te poszukiwania zaniedbałem swoje mieszkanie.

- Przepraszam, Sam. Chyba mnie rozumiesz?

- Czy robiłbym to wszystko, gdybym cię nie rozumiał?

- Tak, to prawda. Jesteś bardzo dobrym człowiekiem.

- Ja też tak myślę - mrugnął do mnie.

Gdy tak rozmawialiśmy, nadjechało D. Wsiadliśmy więc, wciąż rozglądając się uważnie. Przejechaliśmy z pięć stacji. Kiedy na kolejnej z nich otworzyły się drzwi, ujrzelśmy, jak do wagonu wszedł Olbrzym.

Zaparło mi dech.

- Nic nie mów. To on, prawda?

Skinąłem głową.

Sam podszedł do Olbrzyma. Sięgał mu ledwie do pasa. Olbrzym spojrział na niego z góry.

- Nareszcie pana odnalazłem - zagaił cicho Sam.

- Czego pan chce ode mnie? - przestraszył się Olbrzym. Wujek Sam wskazał na mnie.

- Co to jest? - zdziwił się mój przyjaciel.

- Pański kompan - wyjaśnił Sam.

- Ja nie miałem takiego worka - szorstko odrzekł Olbrzym.

- Może wygląda inaczej, bo trochę go naprawiłem. Mieszkaliście razem na Misji. On bardzo chce do pana wrócić. Nazywa nawet pana swoim przyjacielem.

- Skąd pan to wie?

- Powiedział mi.

- Jest pan niezłe stuknięty. Daj mi pan spokój i pozwól pracować. Olbrzym wyciągnął łapę z plastikowym kubkiem. Sam wyjął banknot i wrzucił do kubka.

- Bądź dla niego dobry - wyszeptalem do mojego następcy.

- Nie ma sprawy. Godnie cię zastąpię - odpowiedział Kubek.

Olbrzym odszedł. Patrzyłem za nim, nie rozumiejąc, dlaczego mnie nie chciał. Zatrzymał się i wrócił.

- Może masz pan rację z tą przyjaźnią, ale zabierz go ze sobą. U pana będzie mu lepiej.

Drzwi się otworzyły i Olbrzym wysiadł. Sam krzyknął jeszcze za nim:

- Może wpadnie pan na kawę, to sobie pogawędzimy.

Ludzie, którzy przysłuchiwali się całej rozmowie, parsknęli śmiechem. Szybko przesiedliśmy się i wracaliśmy do domu. Całą powrotną drogę milczałem. Dopiero w mieszkaniu zapytałem Sama:

- Co ja teraz zrobię?

- Nic, zamieszkasz ze mną.

- A na co ci się przydam?

- Będę przechowywał w tobie stare wycinki z gazet.

- To wspaniale.

Zamieszkałem więc z Wujkiem i jego menażerią. Zrobiło się wesoło i sympatycznie.

Któregoś dnia, gdy Sam wyszedł, wysypałem wycinki i czytałem.

Dowiedziałem się z nich, że dawno temu Sam był kłownem w cyrku. Przeczytałem o jego licznych sukcesach i byłem naprawdę dumny z mojego wspaniałego właściciela.

Z radości fiknąłem sobie kozła i wtedy to się stało.

- Co?! - Nowy i Piękniś krzyknęli z przerażeniem.

TAK CZASEM BYWA – OPOWIADANIE WYMIĘTEGO – CZĘŚĆ TRZECIA

Sam zapomniał zamknąć okno. Ja siedziałem na parapecie i po fiknięciu straciłem równowagę. Wpadłem na zewnątrz.

- Co za los! Czy ja zawsze będę się tułał? Ty półgłówku - łąjałem się.

Właśnie przechodził jakiś gość, który sączył piwko z butelki. Przechodzący obok policjant zwrócił mu uwagę:

- Nie pije się alkoholu na ulicy. Nie zna pan przepisów?

Facet przyuważył mnie i podniósł szybko z chodnika. Wsadził butelkę do środka i grzecznie zapytał:

- Czy teraz dobrze, panie władzo?

- Tak i proszę o tym pamiętać w przyszłości.

- Ma się rozumieć.

Doszliśmy do budynku, w którym obecnie jesteśmy. Gość, przechodząc obok śmietnika, zatrzymał się, wyjął ze mnie butelkę i...

- Nie jestem już w miejscu publicznym. Po co mi ten śmieć?  
... wyrzucił mnie. W taki sposób znalazłem się tutaj.

- Skończyłem - poinformował swoich słuchaczy Wymięty.

- Miałeś niesamowite życie, Wymięty - odezwał się Nowy.

- Aha! Nie żałuję niczego. Stary, obudź się!

- Czego chcesz? Ja nie śpię.

- To dzisiaj jest sprzątanie?

- Tak.

- No, chłopaki. Nasza wędrówka dobiega końca. Fajnie, że mogliśmy się spotkać.

- Ja nie chcę odchodzić! Jeszcze nie teraz... - zaszlochał Piękniś

- Nic nie można już zmienić. Nie bój się, będę przy tobie - Nowy próbował dodać otuchy Piękniśowi.

- Ja też tu jestem - wyszeptał Wymięty.

- Słyszycie? Już idzie - Piękniś wtulił się w ką.

- Panowie, wygładzić zmarszczki! Niech sobie nie myśli, że ma do czynienia z pętkami. Ej, stary, dołącz do nas - Wymięty starał się zachować zimną krew.

- Nie, nie, wolę się zdrzemnąć.

- Chcesz spać? W takiej chwili? O czym ty mówisz?! - wszyscy trzej patrzyli z niedowierzaniem na Starego.

- Co to za różnica? W moim wieku trzeba dbać o zdrowie. Zresztą mnie i tak nikt nie ruszy.

- Skąd ta pewność? - chciał się dowiedzieć Wymięty.

- Kiedyś... - Stary nagle zamilkł.

W drzwiach piwnicy pojawił się superintendent. W rękę trzymał ogromny plastikowy wór.

Piękniś niezauważalnie przysunął się do Nowego. Wymięty uczynił to samo. - Razem, razem. Odejdziemy stąd razem - przytulili się mocno i próbowali dodać sobie otuchy.

Niespodziewanie superintendent skierował swoje kroki w kierunku Starego.

- Trudno, Stary. Wysprzątać do czysta - polecenie to polecenie. Muszę. Przychodzi właściciel kamienicy, zrozum to. Przechowywałem cię przez jakiś czas. Przyznaj, że spłaciłem swój dług. Najwyższa pora już się rozstać.

## TAK CZASEM BYWA – OPOWIADANIE WYMIĘTEGO – CZĘŚĆ TRZECIA

Stary omiół wzrokiem piwnicę tak, jakby chciał zapamiętać to, co go otaczało i to, w czym żył przez tyle czasu. Po czym zaczął się składać w kostkę, nie zważając na obecność superintendenta.

- Co on robi?! Przecież ludzie nie powinni wiedzieć. Powstrzymajcie go!

Zgubi nas wszystkich! - krzyczał Piękniś.

- Piękniś, uspokój się. Już niedługo będzie po wszystkim - stwierdził Nowy i zadrzał.

Przestali rozmawiać. Czekali. Jedno, na co ich było stać - to czekanie.

Z odrętwienia wyrwał ich głos superintendenta, który stał nieruchomy jak posąg i wpatrywał się w Starego.

- To być nie może. Mam jakieś omamy. Przecież to niemożliwe. Jestem chyba przepracowany. To tylko moja wyobraźnia i przemęczenie.

Chciał jeszcze coś powiedzieć, gdy Stary zakończył swą czynność. Zmniejszył swoją powierzchnię do takich rozmiarów, że mógł się swobodnie zmieścić w ludzkiej garści. Odbił się od ziemi i wylądował w otwartej dłoni superintendenta.

- Teraz. Zrób to teraz. Jestem gotowy - wyszeptał z cichym jękiem. Superintendent mechanicznie wrzucił go do worka.

- Stary! Nie! - pisnął Piękniś.

Usłyszeli młasnienie i zapanowała przerażająca cisza.

Oszołomiony superintendent zabrał się za sprzątanie. Opróżniał jeden śmietnik po drugim. Wolno zbliżał się do miejsca, gdzie ukryci byli Wymięty, Piękniś i Nowy.

- Może nas nie zauważy? - odezwał się Piękniś.

- Może - podchwycił Wymięty.

- Na pewno nas nie odkryje - ciągnął Piękniś.

- Na pewno - potwierdził Nowy.

Zamknęli oczy. Już czuli oddech sprzątającego na swoich plecach, kiedy nagle cały dom dosłownie zadrzał w posadach. Przez okno wdarł się silny wiatr, niosący tumany kurzu.

W piwnicy zapanował chaos.

Wiatr przewracał śmietniki i zabrał się za demolowanie budynku.

- Uciekamy - zdecydował Nowy.

- Co?! Jak? - Wymięty z Pięknisiem starali się przekrzyczeć szum wiatru.

- Wiatr nam pomoże. Przez okno. Musi się udać. Przecież wyrwał kratę.

- Nie! Nie chcę, by nas rozdzielił. Nie chcę być bez was! - wołał Piękniś.

- Nie martw się. Znalazłem na to sposób. Wymięty, ty jesteś najmniejszy. Wskakuj!

Nowy rozdziawił się i Wymięty szybko wykonał jego polecenie.

- Piękniś, zrób to, co ja!

Nowy z Wymiętym wgramolili się do wnętrza Pięknisia.

- Co teraz?!

- Teraz pozwól, by wiatr cię porwał.

Wydostali się na zewnątrz, gdzie panowała niesamowita wprost wichura. To był prawdziwy huragan.

Drzewa, domy, ludzie i samochody przewracały się jak klocki, które ktoś popchnął.

A oni lecieli. Lecieli w przestworza.

- Jak myślicie, czy Stary się uratował? - wrzeszczał z całej siły Wymięty.

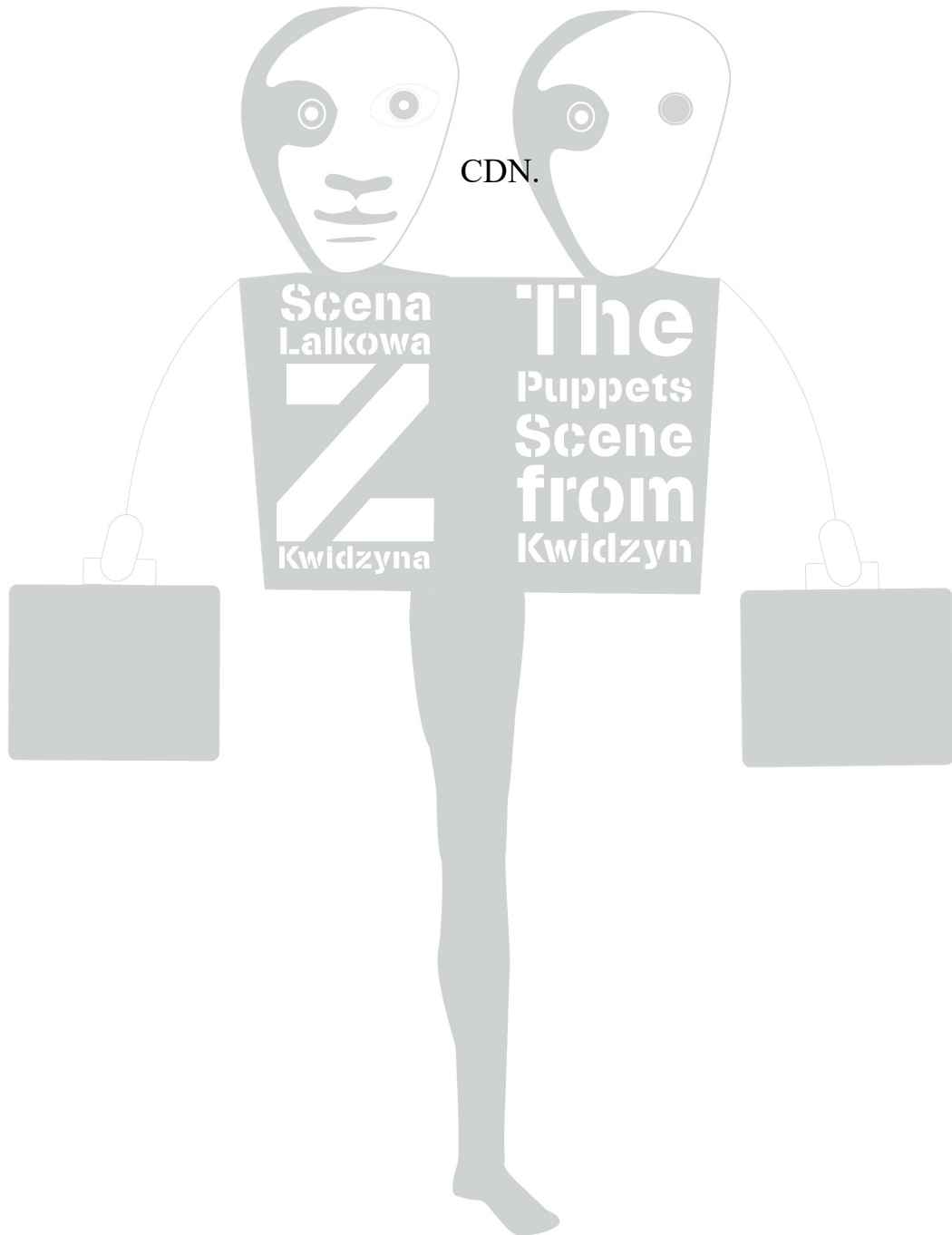
- Nie słyszę! Co on mówi? - dopytywał Piękniś.

Nowy powtórzył mu. A wyglądało to tak, jakby bawili się w głuchy telefon.

DOROTA ANNA DĄBEK

**TAK CZASEM BYWA – OPOWIADANIE WYMIĘTEGO – CZĘŚĆ TRZECIA**

- Powiedz mu, że się wydostał. Przecież nie opowiedział nam swojej historii.  
Dłużej nie mogli już rozmawiać.  
Wichura szalała na dobre.  
Nie było nic widać.  
Tylko śpiew wiatru wypełniał cały świat



WWW . SCENALALKOWA . PL